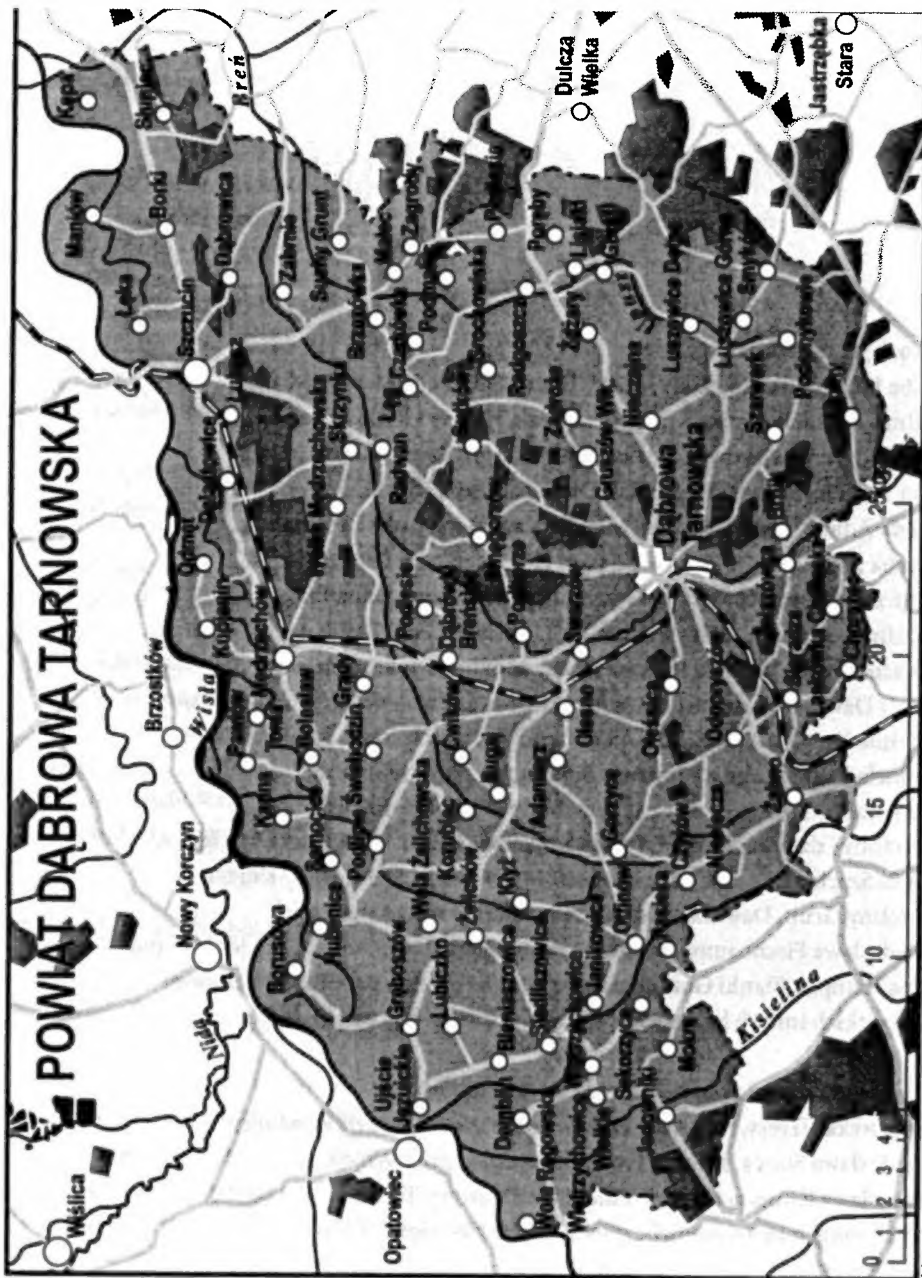
Jan Grabowski

# Judenjagd

## Polowanie na Żydów 1942–1945
## Studium dziejów pewnego powiatu

Stowarzyszenie
Centrum Badań nad Zagładą Żydów
Warszawa 2011




Mapę opracowano na podkładzie mapy topograficznej Wojskowego Instytutu Geograficznego w skali 1:300 000 z 1938 roku

tych tragicznych dni mieliśmy ponowną okazję stwierdzić zwierzęcy instynkt polskich chłopów. Nie wystarczyło im wygonić Żydów z ich chałup, oni ich ścigali nawet tych, którzy się chowali w lasach i polach, ściągając z nich ostatnią koszulę. Jeżeli oni sami ich nie zabili na miejscu, oni donieśli na nich na policję, która ich dobiła. Większość Żydów, która się ukryła w wioskach w dniu deportacji, została zabita tego samego wieczora, inni zaś w przeciągu następnych 10-ciu dni"[17]. Tyle świadectwo jednej z mieszkanek Radomyśla, złożone tuż po wojnie.

Żydzi, którzy przetrwali ten pierwszy okres po likwidacji gett, z każdym dniem mieli coraz mniejszy wybór strategii przetrwania. Niektórzy byli w stanie znaleźć sobie kryjówkę u Polaków. W rzadszych przypadkach, uzbrojeni w przygotowane wcześniej aryjskie papiery, żyli „na powierzchni" — z reguły z dala od poprzedniego miejsca zamieszkania. Obie te opcje zazwyczaj wymagały sporych zasobów finansowych. Jeżeli chodzi o Żydów ukrywających się na terenie powiatu dąbrowskiego na powierzchni, to udało mi się natrafić na tylko jedną taką parę. Hersz Buch wraz ze swoją towarzyszką, niejaką Cesią, zaopatrzeni w fałszywe kenkarty, po ucieczce z likwidowanego getta w Tarnowie przemieszkiwali kilka miesięcy zimą 1943/1944 r. — jako Polacy — w wioskach pod Dąbrową. On miał dobry, aryjski wygląd, a ona uważała, że świetnie zna miejscowe obyczaje. Myliła się jednak, gdyż podczas mszy: „zamiast klęknąć wpierw na jednej, a potem na drugiej nodze, to uklękła na obie nogi i w tym samym dniu już zaczęto szemrać, że coś nie jest w porządku"[18]. W rezultacie oboje musieli natychmiast poszukać sobie meliny. Jak widać, w hermetycznym, rządzącym się własnymi prawami środowisku wiejskim próby przebywania „na powierzchni" były niezwykle rzadkie, krótkotrwałe i zazwyczaj skazane na porażkę. Przed Żydami, którzy nie mieli już grosza przy duszy, pozostawały cztery możliwe rozwiązania: budowa schronów i ziemianek w pobliskich lasach, powrót do nowo powstałych gett wtórnych (w tym wypadku w Tarnowie), dołączenie do jednego z Julagów (*Judenlager* — żydowskich obozów pracy) bądź do zwykłych obozów pracy, gdzie nadal wykorzystywano Żydów jako niewolniczą siłę roboczą. Stosunkowo nieliczni (jak to potem pokażę) szczęśliwcy mogli zdać się na współczucie i bezinteresowną pomoc aryjskich sąsiadów.

17 *Ibidem*, k. 24.

18 AYV, O3/2865, Relacja Hersza Bucha, k. 19.



## Druga faza *Judenjagd*

Pierwsza faza polowania na Żydów kończyła się z reguły po kilku dniach, po wykryciu Żydów chroniących się w prowizorycznych bunkrach na terenie byłego getta[19] lub błąkających się po pobliskich lasach. Do wykrycia lepiej schowanych Żydów potrzebne były inne środki i inne metody. W tej fazie, która miała trwać już do końca wojny, najważniejsze — z punktu widzenia Niemców — było zapewnienie sobie pewnego stopnia współpracy ze strony lokalnej ludności. W celu osiągnięcia pożądanego skutku Niemcy uciekali się zazwyczaj do polityki zachęt oraz kar, wspartych ciągłą akcją uświadamiającą polską ludność o „żydowskim niebezpieczeństwie". System kar grożących Polakom ukrywającym Żydów został dość szeroko omówiony w literaturze historycznej[20]. Kara śmierci, wprowadzona 15 października 1941 r. na mocy tzw. trzeciego rozporządzenia Hansa Franka o ograniczeniu prawa pobytu na terenie GG (*Verordnung über Aufenthaltbeschränkungen im Generalgouvernement*), miała być stosowana zarówno wobec Żydów opuszczających (bez zezwolenia) tereny getta, jak też wobec wszystkich osób, które niosły im pomoc (tzw. *Judenbegunstigung*). Przez pierwsze miesiące po wprowadzeniu trzeciego rozporządzenia karę śmierci w tego rodzaju sprawach stosowano sporadycznie, niekonsekwentnie i wyłącznie w stosunku do Żydów[21]. Polakom schwytanym na akcie niesienia pomocy Żydom ukrywającym się po aryjskiej stronie groziły wówczas — do lata 1942 r. — grzywny oraz kary więzienia. Sytuacja zmieniła się w sposób dramatyczny wraz z początkiem deportacji; od tego momentu Niemcy przystąpili do bezwzględnego karania wszystkich łamiących paragrafy trzeciego rozporządzenia. Żydów karano natychmiast śmiercią, a wobec Polaków kara śmierci stała się jedną z możliwych opcji. Na podstawie zachowanych

19 Dramatyczny, bogato ilustrowany zdjęciami opis tej fazy polowania na Żydów można znaleźć w słynnym raporcie Friedricha Katzmanna, wyższego dowódcy policji i SS w dystrykcie Galicja, zob. *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja*, oprac. Andrzej Żbikowski, Warszawa 2001.

20 Tytułem przykładu zob. Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1–2, Warszawa 1970.

21 Przegląd kilku tysięcy teczek warszawskiego Deutsches Gericht (Sądu Niemieckiego) i Sondergericht (Sądu Specjalnego) uzasadnia i potwierdza tę konstatację. Zob. Jan Grabowski, *Żydzi przed obliczem niemieckich i polskich sądów w dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa, 1939–1942* [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, s. 75–119.

akt lwowskiego Sondergericht, ciechanowskiego gestapo czy też powojennych dochodzeń toczonych przed polskimi i niemieckimi sądami można śmiało powiedzieć, że Polaków karano śmiercią dość często, ale w sposób niekonsekwentny. Po wieloletnich, żmudnych i drobiazgowych badaniach prowadzonych początkowo przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, a następnie przez Instytut Pamięci Narodowej udało się ustalić, że odbyło się nieco ponad siedemset egzekucji na Polakach ukrywających Żydów[22]. Natomiast skądinąd wiadomo, że wiele tysięcy Żydów zostało schwytanych u Polaków, po aryjskiej stronie. Osoby udzielające schronienia czasem wysyłano do obozów, czasem skazywano na kary więzienia. Zdarzało się też, że jedynym skutkiem wpadki była egzekucja schwytanych Żydów. Wiązało się to z amnestiami ogłaszanymi sporadycznie przez Niemców w stosunku do Polaków, którzy sami donieśli władzom o ukrywanych przez siebie Żydach. W takich wypadkach wezwana żandarmeria zabijała zdradzone ofiary, a donosiciel dostawał również część ich ubrań. Praktyka ta była w Tarnowskiem na tyle dobrze znana, że chłopi zeznający w śledztwie pod koniec lat czterdziestych wspominali o niej wielokrotnie. Amnestie były, rzecz jasna, odwrotną stroną bezwzględnych rozporządzeń o karach za przechowywanie i udzielanie pomocy Żydom. Przechowujący Żydów Polacy nie mieli koniec końców żadnej gwarancji, czy — w razie odkrycia przez Niemców tego faktu — pojadą do obozu, czy też zginą z całą rodziną. A takich sytuacji (które omawiam w dalszej części książki) zdarzyło się kilka na terenie powiatu dąbrowskiego.

Niechęć do Żydów — jak pisał w swoim raporcie z zimy 1940 r. Jan Karski — stanowiła tę „wąską kładkę, na której spotykał się okupant i znaczna część polskiego społeczeństwa". Kładkę tę Niemcy starali się umiejętnie poszerzyć za pomocą intensywnej i nieustającej propagandy antysemickiej skierowanej do wszystkich grup społecznych Generalnej Guberni, przede wszystkim zaś — do chłopów[23]. Do każdej wsi docierała ociekająca nienawiścią do Żydów gadzinowa gazeta ścienna „Nowiny", którą sołtysi musieli rozklejać w widocznych miejscach. Natomiast

22 Wacław Bielawski, *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1987. Lista zawiera 900 nazwisk. Nieco później lista ta została zweryfikowana i ujęto na niej 704 nazwiska: *idem*, *Those Who Helped. Polish Rescuers of Jews during the Holocaust*, Warszawa 1993.

23 Jan Grabowski, *German Anti-Jewish Propaganda in the Generalgouvernement, 1939–1945: Inciting Hate through Posters, Films, and Exhibitions*, „Holocaust and Genocide Studies", zima 2009, t. 23, nr 3, s. 381–412.



latem–jesienią 1942 r. w dystrykcie krakowskim można było obejrzeć wystawę wędrowną poświęconą tyfusowi, którego głównymi nosicielami mieli być „wałęsający się między wioskami Żydzi". A 1 sierpnia 1942 r. w Tarnowie teatr objazdowy zaczął wystawiać sztukę Haliny Rapackiej pt. *Kwarantanna*[24], której wymowa była dokładnie taka sama jak wspomnianej wystawy wędrownej. Oprócz działań propagandowych wprowadzono premie i nagrody dla ludzi zaangażowanych w antyżydowskie działania. Najszerzej stosowany był system skromnych nagród, o których wspominał cytowany na początku Ringelblum. W Dąbrowie Tarnowskiej lokalny *Landrat* wypłacał za każdego doprowadzonego Żyda 2 kg cukru. Taką właśnie wypłatę pobierał od głowy niejaki Bronisław Przędział, młody człowiek mieszkający pod Dąbrową. Jeden z ocalonych wspominał po wojnie: „Przędział [...] był postrachem Żydów w Dąbrowie Tarnowskiej. Po wysiedleniu ukrywali się niektórzy Żydzi w lesie za Dąbrową. Przędział mieszkał w Bagienicy kilometr za miastem, chodził do lasu, wyłapywał ukrywających się. Za każdego przyprowadzonego na Gestapo Żyda dostawał od Niemców 2 kg cukru. Było to znane w Dąbrowie. Wydał Schacherównę, młodą dziewczynę, rodzinę Spatzów i córkę Metzgerów, rodzinę Fischerów złożoną z matki, córki i szwagra"[25]. Oczywiście cukier nie był jedyną nagrodą, dawano go niejako na osłodę. Tuż obok Dąbrowy, w powiecie mieleckim, wypłacano nawet po 500 zł od głowy[26]. Do innych łupów dochodziły części garderoby ściągniętej z rozstrzelanych, zwyczajowo oddawane donosicielom i informatorom. Niekiedy zgłaszali oni przy tym zażalenia, tak jak ów gospodarz z Gorzyc, który pochował zwłoki Żydów zabitych przez polską policję i przywłaszczył część ich rzeczy: „zabrałem sobie sukienkę, trzewiki i chustkę pozostawioną przez [policjanta — J.G.] Lewandowicza i na sukience dopiero później stwierdziłem, że miała dziurę od kuli na plecach"[27]. W niektórych wypadkach nagrody były jeszcze bardziej szczodre — pewnemu mordercy Żydów Niemcy w nagrodę wręczyli całą skrzynkę wódki[28]. Czasem wysokość nagrody można było z Niemcami wynegocjować. Oddajmy głos jednemu z gospodarzy, po wojnie skazanemu na osiem lat więzienia

24 Agata Tuszyńska, *Oskarżona: Wiera Gran*, Kraków 2010, s. 207–208.

25 AŻIH, 301/3419, Relacja Izaaka Stieglitza z Dąbrowy Tarnowskiej (ur. 13 X 1918 r. w Dąbrowie Tarnowskiej). Protokół zeznania złożonego w Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie 12 IX 1947 r.

26 AŻIH, 302/318, Relacja Chai Rosenblatt z d. Garn, k. 47.

27 APKr, SAKr, 1034, IV K 204/50, Zeznanie Piotra Skrzyńskiego, k. 56–56v.

28 *Ibidem*, 1015, IV K 125/50, k. 15.

za pomoc w złapaniu i zamordowaniu dwóch Żydów: „gestapowiec nazwiskiem Haman pytał nas: «co wam się za zabicie tych żydów należy?», więc Koza odpowiedział: «co łaska — ja przystałbym na jakiś przyodziewek»"[29]. Gestapowiec Haman przyznał Kozie rację i cała ekipa została obdarowana walizką pełną pożydowskich ubrań. Niektórzy mieszkańcy jednak, nie licząc na niemiecką hojność, sami pobierali z góry nagrodę, niejako ryczałtem. Michał Witkowski z Luszowic, schwytawszy w swojej stodole żydowską dziewczynkę (wiadomo o niej tylko tyle, że była córką Żyda Lejba), postanowił doprowadzić ją na posterunek żandarmerii do Radgoszczy. Po drodze odebrał dziecku trzymane w rękach zawiniątko, które schował pod mostem. Po wykonaniu zadania (dziewczynka została z miejsca rozstrzelana przez żandarmów) Witkowski wrócił pod most, wyciągnął stamtąd paczuszkę i stwierdził, że znajdowały się tam „dwa swetry i skrzyneczka, w której były igły i nici"[30].

Zauważyć trzeba, że wydawanie i mordowanie Żydów nie spotykało się z równie surową oceną społeczną, jak wydawanie i mordowanie Polaków. W pewnych kręgach to pomoc Żydom uważana była wręcz za działalność wrogą wobec żywotnych interesów narodu polskiego. Tego rodzaju pogląd wyraziło podziemnie pismo wydawane przez Narodowe Siły Zbrojne: „należy napiętnować tych, którzy chcą ukrywać między sobą Żydów, i ogłosić ich zdrajcami sprawy polskiej. Gdyż każdy prawy Polak wie, że w odrodzonej Polsce zarówno dla Niemca, jak i dla Żyda miejsca nie ma"[31]. Pisemku NSZ wtórował niejaki Józef Miceusz, konfident gestapo działający w Tarnowie i Krakowie, który „przyznał się do wsypania kilku osób, usprawiedliwiając się tym, że jakkolwiek był konfidentem przez półtora roku, to tylko śledził żydów"[32]. W sposób najbardziej lapidarny stanowisko to ujął strażak Pączek z Racławic, który — złapawszy ukrywającą się rodzinę żydowską — oświadczył gospodyni Antoninie Mazur: „ty cholerna żydowska ciotko! Przetrzymujesz Żydów!"[33].

29 *Ibidem*, 1020, IVK 147/50, k. 8.

30 *Ibidem*, 965, K 134/49, Zeznanie Michała Witkowskiego, k. 10–12. Witkowski został skazany wyrokiem sądu apelacyjnego z dnia 13 VI 1950 r. na 6 lat więzienia.

31 „Propaganda Centralna", nr 14 (27), 15 VII 1942.

32 APKr, SAKr, 1024, IV K 158/50, Zeznanie Józefa Miceusza. 28 V 1945 r. Miceusza skazano na karę śmierci („wydawał nie tylko Żydów, ale i Polaków"), udało mu się jednak uciec z więzienia i nigdy nie został schwytany. Sprawę ostatecznie zamknięto w 1986 r.

33 *Ibidem*, 1021, IV K 150/50, t. 1, Zeznanie W. Pączka, k. 269–270. To nie jest jedyny wypadek stosowania tego rodzaju „inwektyw". W aktach śledczych i we wspomnieniach Żydów niejednokrotnie można natrafić na określenia „żydowski wujek" bądź „żydowska ciotka",



W lipcu 1942 r. podczas trwających w okolicy akcji wysiedleńczych władze zintensyfikowały kampanię przeciw tyfusowi plamistemu. Jednym z najważniejszych zaleceń opublikowanych w okręgu tarnowskim był zakaz przyjmowania i nocowania obcych w domach. Na pozór chodziło tu o walkę z chorobami zakaźnymi — w rzeczywistości rozporządzenie starosty z 9 lipca wymierzone było w żydowskich uciekinierów szukających ratunku poza granicami likwidowanych gett. Taktyka długotrwałego polowania na Żydów została ujęta w końcu w spójny system rozporządzeń, które wypracowano w trakcie narad szefów policji i administracji cywilnej i który obowiązywał aż do końca okupacji. W jednej takiej „nocie operacyjnej" czytamy: „Der SS- und Polizeiführer, 13 marca 1943 r. Dotyczy: Zatrzymanie i likwidacja pozostających na wolności Żydów. Re: Narada naczelników okręgów [*Kreishauptmänner*] w Łowiczu z dnia 11 bieżącego miesiąca. W związku z ustaleniami podjętymi w dniu 11 bm. rozkazuję, aby natychmiast i jak najenergiczniej wyłapano Żydów i odstawiono ich w celu likwidacji na żandarmerię. Szczególnie idzie tu o Żydów przebywających w miastach oraz na wsi i poruszających się bez opasek [z gwiazdą Dawida — J.G.], którym udało się aż dotąd ujść wcześniej przeprowadzonym akcjom wysiedleńczym. W tym celu należy przede wszystkim włączyć do akcji Sonderdienst, polską policję oraz informatorów [*V-Männer*]. Należy również wciągnąć do tej akcji jak najszersze masy polskiego społeczeństwa. Po zatrzymaniu Żydów całe ich mienie (ruchomości, gotówkę oraz pozostałe przedmioty) należy odstawić do specjalnie w tym celu utworzonej składnicy mienia żydowskiego [*Werterfassung*]. Lokalni dowódcy żandarmerii mają sporządzić spisy zakwestionowanych rzeczy i przechowywać je do mojej dyspozycji pod odpowiednią strażą. Osoby, które przyczyniły się do ujęcia Żydów, mogą zostać wynagrodzone aż do ⅓ wartości zajętego majątku. Podpis: Der SS- u. Polizeiführer im Distrikt Warschau; SS-Oberführer[34].

Przedstawiwszy tło wydarzeń, mogę przejść do analizy danych dotyczących wpadek Żydów ukrywających się po aryjskiej stronie, we wsiach i w lasach byłego powiatu dąbrowskiego. Zacząć należy od umiejscowienia zdarzeń w czasie.

skierowane — obraźliwie — pod adresem osób ukrywających Żydów lub z nimi sympatyzujących.

34 BAL, B 162/2158, Nota operacyjna Ferdinanda von Sammerna-Frankenegga, 13 III 1943 r., k. 2549.

# Statystyka mordów na Żydach

Usytuowanie omawianych tu wydarzeń na osi czasu w chronologicznym porządku jest zadaniem — jak się okazuje — zaskakująco skomplikowanym. W zeznaniach chłopów (ale również w relacjach wielu ocalałych) lata okupacji zlewają się ze sobą, a jedyny porządek ustalają następujące po sobie pory roku oraz związane z nimi prace polowe. Gdzieniegdzie tylko przebijają wydarzenia o historycznych wymiarach, które zezwalają nam na bardziej precyzyjne powiązanie chłopskiego dyskursu z określonymi datami. Taką chronologicznie wymierną cezurę stanowią: nadejście frontu wschodniego, likwidacja lokalnego getta (choć i tu mogą się pojawić problemy — zwłaszcza gdy dane getto likwidowane było etapami), kolejne dobrze udokumentowane rozboje miejscowego bandyty Kosieniaka czy też masowe egzekucje, na przykład wymordowanie Cyganów w lipcu 1943 r. w Szczurowej. W innych wypadkach, a do takich z całą pewnością należały wypadki mordowania pojedynczych Żydów, ustalenie dokładnych dat nastręcz wiele trudności, jeżeli nie jest po prostu niemożliwe. Chłopi zeznający zaledwie kilka lat po zajściach często

TABELA 3
CHRONOLOGIA DOKONANYCH MORDERSTW[1]

| | |
|---|---|
| Jesień–zima 1942 r. | 28 |
| 1943 r. | 72 |
| 1944–styczeń 1945 r. | 41 |
| Brak konkretnej daty rocznej | 98 |
| Ogółem | 239 |

1 Dane pochodzą z APKr — z teczek Sądu Apelacyjnego w Krakowie oraz z Prokuratury przy tym sądzie, ze zbiorów BAL — z dochodzeń toczonych przed sądami niemieckimi, z relacji w archiwum ŻIH (z zespołów 301 i 302) oraz z relacji w archiwum Yad Vashem (z zespołu O3). Pełna lista teczek oraz relacji wykorzystanych w książce, z których zaczerpnięto dane ujęte w tabelach, znajduje się w bibliografii.

mówili: „daty dokładnie nie pamiętam, wiem tylko, że zdarzyło to się w czasie okupacji niemieckiej", „w czasie okupacji niemieckiej, roku ani dnia dokładnie nie pamiętam, ale było to w porze jesiennej", „w niepamiętnym mi roku wiosną byłem wyznaczony krytycznej nocy razem z sześciu innymi chłopami do pełnienia nocnej warty", „jakoś za czasów okupacji niepamiętnego mi dzisiaj roku", „jakoś jesienią, a było to w czasie jak sobie przypominam kopania ziemniaków, przybył do mojego mieszkania żydek, podając swoje nazwisko Gries, i podał, że pochodzi ze Szczucina". Rzecz charakterystyczna, uściślenia chronologii szły w parze z wykształceniem. Polscy urzędnicy gminni czy funkcjonariusze administracji miejskiej byli w swoich wypowiedziach bardziej kategoryczni i potrafili wymienić rok, a niekiedy miesiąc i dzień, kiedy dane wydarzenie miało miejsce.

Jak wynika z przytoczonych danych, w ponad 40 procentach przypadków nie sposób określić dokładnie daty zamordowania ukrywających się Żydów. W pozostałych przypadkach uderza dość wysoki procent mordów przypadających na lata 1943–1944. Tymczasem z raportów żandarmerii niemieckiej wyłania się zgoła inny obraz. Okresem największych „sukcesów" *Judenjagd* na terenach wiejskich była jesień–zima 1942 r.[2] Wtedy to po wsiach i lasach wyłapywano setkami błąkających się uciekinierów z gett. To właśnie jesienią 1942 r. żołnierze 101. Batalionu Policyjnego operującego na północ od interesujących mnie obszarów wyciągali z bunkrów leśnych setki Żydów[3]. Rzecz jasna, tego rodzaju zdarzenia z biegiem lat (i — pamiętajmy — przy prawie całkowitej anonimowości ofiar) zaczęły zanikać w pamięci polskich świadków i uczestników tych zdarzeń. Wyraźniej natomiast rysowały się mordy na ludziach, którzy od dłuższego czasu przebywali w okolicy lub przez dłuższy czas korzystali z gościnności polskich sąsiadów. Do refleksji nad zestawieniem w tabeli 3 skłania spora liczba mordów z roku 1944, kiedy to — jak zgodnie podkreślają żydowscy ocaleni z terenów wiejskich — polowanie na Żydów zeszło już na plan dalszy. Większość ukrywających się Żydów została do tego czasu wyłapana, a Niemców w coraz większym stopniu zaprzątało nadciągające ze wschodu zagrożenie sowieckie. Niemniej właśnie te dość późne wpadki z końcowego okresu okupacji

2 Trzeba tu podkreślić, że stwierdzenie to dotyczy terenów wiejskich. Inaczej rzecz się przedstawiała w miastach.

3 Christopher R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie" w Polsce*, tłum. Piotr Budkiewicz, Warszawa 2000, s. 135–136.



najlepiej wbiły się w pamięć miejscowej ludności. I tego też wyrazem są zamieszczone w tabeli liczby.

## Okoliczności śmierci

TABELA 4
SPRAWCY MORDÓW NA ŻYDACH UKRYWAJĄCYCH SIĘ W POWIECIE DĄBROWSKIM W LATACH 1942–1945

| | |
|---|---|
| Mord z rąk niemieckiej żandarmerii (akcja własna) | 7 |
| Mord z rąk niemieckiej żandarmerii (wydani przez miejscowych) | 84 |
| Mord z rąk chłopów | 6 |
| Mord z rąk granatowych policjantów (akcja własna) | 11 |
| Mord z rąk granatowych policjantów (wydani przez miejscowych) | 82 |
| Okoliczności niewyjaśnione | 49 |
| Ogółem liczba ofiar | 239 |

Starając się zrozumieć wyliczenie zamieszczone w tabeli 4, musimy pamiętać o ograniczeniach dokumentacji, na której się ono wspiera. Przede wszystkim wszelka dokumentacja policyjno-sądowa ukazuje jedynie mały fragment opisywanego zjawiska. Za ujawnionymi przejawami zachowań zbrodniczych kryją się inne, które nigdy nie wyszły na światło dzienne[4]. Pamiętać też trzeba, że mordy na Żydach wykrywano w dość wyjątkowych okolicznościach — zazwyczaj na skutek zawiści sąsiadów bądź innych waśni, które owocowały donosami nadsyłanymi na milicję. Szczególnie prawdopodobne były wobec tego dochodzenia w sprawach o mordy, których dokonano w obecności wielu świadków. Natomiast zabójstwa Żydów dokonane na własną rękę przez same osoby ich ukrywające — wobec braku postronnych świadków — do dziś w ogromnej

4 Po zapoznaniu się ze skończoną już moją książką w okolice Dąbrowy Tarnowskiej udał się Marek Osiecimski, dziennikarz stacji telewizyjnej TVN. Przeprowadziwszy w ciągu zaledwie jednego dnia wywiady z miejscową ludnością, posiłkując się zgromadzoną tu dokumentacją, zdołał zidentyfikować kilka kolejnych żydowskich ofiar, które nigdy nie zostały zarejestrowane w dokumentach archiwalnych służących mi za podstawę źródłową.

większości pozostają poza wszelką ewidencją. W rzadkich jedynie wypadkach dochodziły one do uszu władzy — zazwyczaj wtedy, gdy głęboki konflikt rozdarł samą rodzinę sprawców i skłonił kogoś do złożenia donosu na współmałżonka czy brata. Zdarzały się też wypadki, gdy o tego rodzaju mordzie wiedzieli inni ukrywający się Żydzi. W jednej z żydowskich relacji czytamy: „w roku 1942 ukryła się u Michała Kozika w Dąbrowie Tarnowskiej (Ruda-Zazamcze) Rywka Glückmann z dwoma dorosłymi synami. Gospodarz przetrzymywał ich od 1942 do 1944 (około 3 miesiące przed wkroczeniem Armii Czerwonej), jak długo mu się opłacali. Gdy pieniądze się skończyły, Kozik zamordował wszystkich troje siekierami. Żydzi ukrywający się naprzeciwko, a mianowicie Chaskel Gruszow z matką, siostra [...] z Aronem Berkerem, jej mężem, słyszeli krzyki mordowanych i nazajutrz dowiedzieli się, że Glückmannowie nie żyją. Gruszow obecnie mieszka w Katowicach, Gruszowa mieszka w Dąbrowie Tarnowskiej"[5]. Nieco pełniejszy opis podobnej zbrodni zachował się w liście żydowskiego uchodźcy, który opuściwszy Polskę wkrótce po pogromie kieleckim, w liście do swojego znajomego, polskiego chłopa, przedstawił drobiazgowo mord popełniony na jego bracie przez przechowującego ich gospodarza[6].

Opisy podobnych spraw można też znaleźć w aktach sądów niemieckich z czasów wojny. Pewien ukrywający się Żyd, dowiedziawszy się o wymordowaniu własnej rodziny przez ukrywających ich chłopów, zameldował o tym sam na żandarmerii. W innym wypadku odtrącona kochanka zawiadomiła policję granatową o mordzie, którego dopuścił się na trzech przechowywanych Żydówkach jej były narzeczony[7]. Ale są to sytuacje wyjątkowe; można założyć, że mordy na Żydach, dokonane przez ukrywających ich gospodarzy, to jeden z tych dramatów, których prawdziwej skali już nigdy nie zdołamy poznać.

5 AŻIH, 301/3419, Relacja Izaaka Stieglitza z Dąbrowy Tarnowskiej.

6 W tym wypadku sąd uniewinnił oskarżonego, uzasadniając swoją decyzję w następujący sposób: „Icek Apfelbaum mieszka obecnie za granicą, nieźle mu się powodzi i pisuje listy do świadka Stanisława Gassa, w których posądza oskarżonego o wydanie go z bratem żandarmom, nie przytaczając na to jednak bardziej konkretnych dowodów". Jest to jeden z wielu przykładów ilustrujących trudności, na jakie natrafiano w toku śledztw dotyczących mordowania Żydów. Jest to również jeden z bardzo licznych dowodów na respektowanie przez sądy okręgowe i apelacyjne reguł procedury sądowej w śledztwach tego typu. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), Sąd Wojewódzki dla Województwa Warszawskiego (dalej SWWW), GK 318/305 oraz *ibidem*, GK 366/241, List Icka Apfelbauma pisany z Niemiec do świadka Stanisława Gassa ze wsi Władzin, gm. Kołbiel, dołączony do akt sprawy. Obszerniej o tej historii pisze Barbara Engelking, zob. *eadem*, *„Jest taki piękny słoneczny dzień...". Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011, s. 159–160.

7 Zob. Dorota Siepracka, *Mordercy Żydów przed nazistowskim Sądem Specjalnym*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2004, nr 6, s. 233–246 oraz Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Staatsanwaltschaft bei dem Sondergericht Warschau [Prokuratura przy Sądzie Specjalnym], teczka 4869 (4579).



## Ukrywający się Żydzi a społeczność wiejska: sołtysi, straże, zakładnicy i obławy

Nie ulega wątpliwości, że ogromna większość ukrywających się Żydów wpadła i poniosła śmierć w wyniku zdrady; wydawano ich donosami lub też odstawiano bezpośrednio na najbliższy posterunek PP bądź żandarmerii. Aby zrozumieć okoliczności towarzyszące wpadkom, musimy zacząć od przedstawienia struktur samorządu wiejskiego i wiejskiej samoobrony, które koordynowały wszystkie działania zbiorowe lokalnych wspólnot. Na szczeblu gminy władza znajdowała się w rękach wójtów, czyli urzędników mianowanych przez starostów. Podczas okupacji zdecydowana większość przedwojennych wójtów utraciła stanowiska na rzecz ludzi lojalnych wobec władz niemieckich, których głównie rekrutowano spomiędzy miejscowych volksdeutschów. Z punktu widzenia Niemców podstawowym zadaniem wójtów była mobilizacja polskiej wsi dla potrzeb gospodarki Rzeszy. Chodziło tu o sprawne ściąganie kontyngentów, zachęcanie ludzi do wyjazdu na roboty do Niemiec oraz przekazywanie na teren wiejski rozmaitych zarządzeń okupanta. Od 1940 r. ukazywał się nawet specjalny dwujęzyczny „Biuletyn" przeznaczony dla wójtów, a w starostwach regularnie odbywały się odprawy, podczas których Kreishauptmanni informowali wójtów o bieżących zadaniach i poleceniach płynących z centrali w Krakowie. Otrzymane polecenia wójtowie przekazywali sołtysom, którzy stali na czele samorządu wiejskiego. Przed wojną stanowisko to obsadzano w wyniku głosowania, sołtysami zostawali więc przeważnie gospodarze cieszący się mirem w swojej społeczności. W niektórych okolicach wybory sołtysów były wyborami bezpośrednimi; gdzie indziej głosy oddawali wyłącznie członkowie Rady Gromady[8]. Podczas wojny wyborów nie urządzano, lecz wszystkim sołtysom polecono dalej wykonywać swoje obowiązki, a ustąpienie z funkcji sołtysa Niemcy traktowali jako sabotaż[9].

8 APKr, SAKr, 1020, IV K 147/50, k. 7.

9 *Ibidem*, IV K 239/49, Zeznanie sołtysa Piotra Trojanowskiego z Wieńca, k. 293.